



AIKIDOWA GAZETKA

WYDANIE nr 14, paź'21

礼道館道場



REIDOKAN DOJO
Wronów 36

Instruktor: Marcin Wolski sensei
☎ 506 382 357
✉ marcinzwronowa@yahoo.com
🌐 www.reidokan-dojo.pl
📍 /Reidokan-dojo

ZASADY PANUJĄCE W RELACJI SENSEI–ADEPT

Sensei często o coś prosi. Nie zawsze używa słowa „PROSZĘ”, ale zawsze jest to prośba.

1. PROŚBIE SENSEI SIĘ NIE ODMAWIA.
2. SENSEI NIE POWINIEN PROSIĆ WIĘCEJ NIŻ RAZ, PONIEWAŻ... (PATRZ PKT 1.).
3. NA PROŚBĘ ZAWSZE POWINIENES ODPOWIEDZIEĆ „HAI SENSEI!”, PONIEWAŻ... (PATRZ PKT 1.).
4. CIERPLIWOŚĆ SENSEI NIE JEST NIEOGRANICZONA. IM WIĘCEJ RAZY SENSEI MUSI PROSIĆ O TO SAMO, TYM PRĘDZEJ WYCZERPUJE SIĘ JEGO CIERPLIWOŚĆ, PONIEWAŻ... (PATRZ PKT 2.).
5. SENSEI NIGDY NIE PROSI O COŚ, CO BYŁOBY BEZ SENSU. IM WIĘCEJ PRÓSB SPEŁNISZ, TYM SZYBCIEJ TO ZROZUMIESZ.
6. TWOJE KOMENTARZE ODNOŚNIE PRÓSB SENSEI SĄ ZUPEŁNIE NIEPOTRZEBNE I NIE INTERESUJĄ TWOJEGO SENSEI. FOCHY RÓWNIEŻ NIE SĄ POTRZEBNE I INTERESUJĄ TWOJEGO SENSEI JESZCZE MNIEJ NIŻ KOMENTARZE.
7. SENSEI NIGDY NIE POPROSI CIĘ O COŚ, CZEGO NIE MOŻNA BYŁOBY WYKONAĆ.
8. SPEŁNIENIE PROŚBY BĘDZIE CZASEM WYMAGAĆ OD CIEBIE WZMOŻONEGO WYSIŁKU, ALE DASZ RADĘ, PONIEWAŻ... (PATRZ PKT 7.).
9. SENSEI NIGDY NIE POPROSI O COŚ, CO MOGŁOBY BYĆ DLA CIEBIE NIEBEZPIECZNE.
10. TY RÓWNIEŻ MOŻESZ MIEĆ PROŚBĘ DO SWOJEGO SENSEI, KTÓRY CZĘSTO ODPOWIE MIŁE I SYMPATYCZNE „TAK”, A CZASEM STANOWCZE I ZDECYDOWANE „NIE” I NIE MA CO TEGO KOMENTOWAĆ ANI STRZELAĆ FOCHÓW.

Najważniejszymi Sensei w Twoim życiu są Rodzice

sensei M.

na uwadze szerszą perspektywę. Uzyskanie stopnia shodan nie będzie celem Twojego treningu, a dopiero początkiem drogi do osiągnięcia mistrzostwa. Podczas praktyki zdarzają się różnego rodzaju kryzysy. Czasem kryzys jest bardzo poważny, a czasem to tylko zwykłe lenistwo i szukanie wymówek. Nie osiągniesz mistrzostwa jeśli nie podejmiesz walki z samym sobą.

Jest jeszcze jeden aspekt dotyczący Twojej obecności na zajęciach. Twój sensei zawsze oczekuje na Ciebie z niecierpliwością i bardzo się cieszy mogąc spotkać się z Tobą na macie. Twoja nieobecność pozbawia go tej radości.

sensei M.

SHINGERU

Od samego rana w obozie panował chaos. Generał Matsuda robił właśnie obchód. Poprzedniego wieczoru jego zwiadowcy donieśli mu, że wroga armia nadciąga i jest tylko kwestią czasu kiedy dojdzie do bitwy. Generał mógł zlecić obchód swoim oficerom, ale wolał sam zorientować się w sytuacji i przede wszystkim chciał się zwyczajnie przejść i przewietrzyć głowę.

Powiedzieć, że morale w obozie nie były dobre, to nic nie powiedzieć. Na oddział raptem tysiąca żołnierzy szła dwudziestotysięczna armia, która parła naprzód podbijając kolejne prowincje. Nikt nie był w stanie jej zatrzymać. Atmosfera nieuchronnej klęski była wszechobecna.

„Czas wracać do namiotu na spotkanie z oficerami” – pomyślał generał.

Nagle z rozpędem wpadł na niego młodzieniec.

– Co jest do cholery jasnej! – zaklął generał Matsuda. – Patrzcie, jak leziecie żołnierzu, bo kogoś zabijecie za nim jeszcze rozpocznie się bitwa.

– Ppp... przepraszam bbb... bardzo... – wydukał z siebie chłopak.

– Jak wy wyglądacie... – widok żołnierza przedstawiał obraz nędzy i rozpacz.

– Podciągnijcie gacie! Chcecie wystraszyć wroga gołymi pośladkami!!!

Chłopak podciągając spodnie upuścił pustą pochwę od miecza. Schylając się po pochwę spadł mu z głowy niedopięty hełm.

– Na litość boską ogarnij się młodzieńcze – powiedział już znacznie spokojniej generał.

– Jak macie na imię?

– Shingeru – powiedział nieśmiało chłopak.

– Pozbieraj swoje rzeczy i choć ze mną.

W namiocie byli już zebrani wszyscy oficerowie, kiedy nadszedł generał Matsuda wszyscy zerwali się i stanęli na baczność tak, że mało im w krzyżach nie strzeliło.

– Jak wygląda sytuacja Panowie? – spytał generał.

– Wielce niekorzystnie – powiedział jeden z oficerów. – Wróg zajął już przeciwną stronę doliny. Może rozważmy poddanie się...

– Nie ma mowy! – zdenerwował się generał.

– Tysiąc żołnierzy przeciwko dwudziestotysięcznej armii...

– Nie uczcie mnie liczyć! – zrugął oficera Matsuda.

– Ale Generale, nie mamy szans w starciu z tak przeważającą siłą przeciwnika...

– Cisza! Nie ma żadnego ale! Nie chcę słyszeć marudzenia!!! – Matsuda darł się tak głośno, że słysząc go było na drugim końcu obozu.

W namiocie zapanowała cisza. Nikt z oficerów nie odważył się nawet przetknąć śliny i to nie dlatego, że wszystkim zrobiło się sucho w ustach z powodu wrogiej armii, ale z powodu gniewu generała. Ciszę przerwał nagły łomot. Shigeru, którego obecności nikt z oficerów wcześniej nie zauważył przewrócił pulpit z mapami i narobił bałaganu.

– Shingeru! Przejdź dalej – generał Matsuda wskazał mu miejsce. – Usiądź na dupie i siedź! Siedź i niczego nie ruszaj, bo zwalisz nam wszystkim namiot na głowę...

Generał westchnął głęboko.

– Panowie – zwrócił się już znacznie spokojniej do oficerów. – Nie możemy się poddać. Musimy stanąć do walki. Dotychczas wszystkie prowincje padały na kolana przed armią Marszałka Itsumoto. I co? Myślicie, że zostali potraktowani w ulgowo? Zostali zniewoleni i nie mogą już decydować o swoim losie... Nie po to nosicie miecz przy boku, żeby unikać walki. Boicie się o własne życie, a ja boję się o tych, którzy sami nie mogą się bronić. Martwię się o kobiety, dzieci, starców, którym jesteśmy winni służbę. Jesteśmy potomkami dzielnych wojowników, którzy nigdy nie zginali karków i przed nikim nie padali na kolana. Chcą nas ugryźć. Mamy sprawić, żeby wcześniej połamali sobie zęby. Chcą nas podbić. Musimy zrobić co w naszej, żeby to była najtrudniejsza rzecz w ich parszywym życiu. Panowie! Macie im zgotować piekło na ziemi. Szykować się do walki. Za kwadrans wszyscy mają się stawić w pełnym rynsztunku na polu bitwy. Wykonać!

– Tak jest Panie Generale! – ryknęli chórem oficerowie i wybiegli w pośpiechu z namiotu.

– Shingeru! – musimy porozmawiać, zwrócił się do chłopaka Matsuda. – Tylko przestań dłubać w nosie...

Słońce stało już w zenicie kiedy oddział generała Matsudy stanął naprzeciw niezwyciężonej armii marszałka Itsumoto.

– Jadę sam ustalić warunki bitwy – powiedział generał.

– Panie Generale... – odezwał się jeden z oficerów – przecież to wbrew wszelkim obowiązującym zasadom prowadzenia wojen...

– Panie oficerze, nie uczcie mnie, jak się prowadzi bitwy. Shingeru jedziesz ze mną! Matsuda ruszył z kopyta. Chłopak nie mógł za nim nadążyć za generałem. Został z tyłu. Kilka razy mało nie wypadł z siodła. Oczywiście po drodze zgubił hełm. Na miejsce rokowań dotarł wyraźnie spóźniony.

– A któż to taki? – spytał poseł marszałka Itsumoto. – I gdzie masz miecz chłopczyku?

– Zapomniałem... – splonął rumieńcem Shingeru.

– Zapomniałeś? Biedaczku... – nie ukrywał drwiny w głosie poseł. – To poproś jeszcze mamusię, żeby ci podciągnęła gacie i wytarła gile z noska. Generale Matsuda jeśli twój, pożałuj Boże, oddział składa się z samych takich pierdół-siusiumajtków to proszę oszczędzić nam wszystkim kłopotu i złożyć broń. Nie ma sensu, żebyśmy się musieli fatygować w pełnym słońcu. Poddajcie się i będzie po sprawie. Przecież i tak nie wszyscy są uzbrojeni – bezczelność posła była już zdecydowanie ponad miarę.

Tysięczny oddział generała Matsudy odniósł tego dnia miażdżące zwycięstwo nad dwudziestotysięczną armią marszałka Itsumoto. Żołnierze Matsudy rzucili się do gardeł przeciwników jak lwy. O wygranej zdecydowało jednak zupełnie coś innego. Kiedy poseł doniósł marszałkowi o Shingeru, ten nie był w stanie wstanie nad sobą zapanować. Zanosząc się ze śmiechu nie był w stanie wydawać rozkazów swojej armii, która wobec dezorganizacji od razu poszła w rozsypkę.

Mawiają, że zwycięstwo ma wielu ojców, a porażka jest sierotą...

Shingeru absolutnie nie czuł się zwycięzcą po bitwie. To zdarzenie jednak czegoś go nauczyło. Po tym przykrym dla niego doświadczeniu ogarnął się i stał się wielkim i dzielnym wojownikiem, którego sława przyćmiła tak doświadczonego wodza jak generał Matsuda.

KONIEC